



TREŚĆ NUMERU:

Buława.
Wrażenia z pobytu w Wilnie.
O czujność narodu
Dyplomacja sowiecka.
Uwagi.
Wyzyskanie rozejmu.
Projekty nadania ziemi żołnie-
rzom Polski.
Róża.
Prace na dziś i jutro.
Rzeczy Różne.

BUŁAWA.

Dnia 14 b. m. odbyło się na placu zamkowym wręczenie buławy marszałkowskiej Józefowi Piłsudskiemu.

Akt ten był wykonaniem postanowienia komisji weryfikacyjnej, która ustalając szarżę wojskowe przyznała wodzowi naczelnemu szarżę najwyższą, marszałka. Czyniąc to dała ona wyraz powszechnie w Polsce uznanemu faktowi; jest to bowiem oczywistem dla każdego Polaka, że Józef Piłsudski zasługą zdolnościami i godnością jest najwyższym wojskowym w Polsce.

Każdy obywatel Polski wie, że tym, który wojsko w Polsce stworzył, który wojskiem tym i jego pracą wojenną kieruje, jest Józef Piłsudski. A nade wszystko—każdy żołnierz polski ma to niezawodne przekonanie, że go Józef Piłsudski w imię życia i dobra narodu powołał do służby i że jego wola służbą tą kieruje. Jest to fakt w powszechnej świadomości społecznej Polaków tak utrwalaony, jak może żaden inny fakt z życia państwowego w tej kształtującej się jeszcze, a więc dość mglistej i chaotycznej świadomości ustalonym nie jest.

Nadając zewnętrzną postać temu faktowi inicjatorzy uroczystości wręczenia buławy spełnili jeszcze rzecz drugą. Dali wyraz powszechnej radości z powodu szczęśliwie zakończonej wojny, wyprawili święto zwycięstwa i dopełnili aktu wdzięczności narodu wobec tego, który tę wojnę prowadził i potrafił ją zwycięsko zakończyć.

Dla świadomości narodu to święto i ten akt ma znaczenie pierwszorzędne. Stoczona została wojna zwycięska o wyzwolenie i o byt państwowy Polski. Wyszedł z narodu człowiek, który potrafił go do walki i do zwycięstwa doprowadzić. Sprawa jest ogromnej wagi, byśmy święcąc zwycięstwo, uznając zasługę wodza i naczelnego kierownika całej sprawy, poczuli się przez to sami sprawcami swoich dziejów i odpowiedzialnymi panami swojego losu. Inaczej, jeśli sprawy te dość silnie w świadomości się nie wrażą, ogół traktuje wojnę, zwycięstwo, pokój, jako spadające nań z góry zrządzania losu, nie czuje konieczności zajmowania wobec nich czynnego stanowiska, pozostaje obojętnym i bier-

nym, lub conajwyżej ogranicza się do bezpłodnych zachwyków lub krytyk.

Nie można zamykać oczu na to, że ogół w całości nie potrafił dociągnąć się do takiego poziomu świadomości. Pewnemu odłamowi społeczeństwa małe interesy partyjne i osobiste przesłoniły całość i doniosłość sprawy, zaciekleść partyjna przesłoniła zasługę wodza i zwycięstwo samo. Sejm, który w danej sprawie może działać tylko jako całość, nie zdobył się na żaden świąteczny wyraz zwycięstwa, ponieważ akt taki nie mógłby się obyć bez wyrażenia hołdu wodzowi, który prawicy sejmowej politycznie jest niemiły. Prawica i jej prasa miota się w nienawiści, omawiając uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej i czyni zarzut, że nadanie godności marszałka odbyło się bez udziału i bez uchwały sejmu. Zarzut ten z punktu widzenia ogólnego zwraca się jednak tylko i jedynie przeciw stosunkom panującym w sejmie, przeciw jego prawicy. Widać bowiem, że sejm dzisiejszy, wobec swej sytuacji wewnętrznej, nie jest zdolnym nie tylko szybko i dobrze uchwalić konstytucji, ani dać podstawy pod normalny na zdecydowanej większości oparty rząd, ale nie potrafi nawet jako reprezentacja narodu dać narodowi temu odpowiednią formę przeżycia zwycięstwa.

Formę tę więc musiało dać mu wojsko.

Uczyniło to w sposób piękny i porywający. Porzuciło zwykłą w jego działaniu drogę służbową, któraby aktowi wręczenia buławy nadała sztywny i oficjalny wygląd. Zjechali się ze wszystkich pułków delegaci po jednym oficerze i jednym szeregowcu, przeważnie sami kawalerowie ordera „*Vir-tuti militari*“. Przemawiał najstarszy wiekiem generał, wręczył buławę najmłodszy szeregowiec. Wojsko więc na ten akt uroczysty przestało być hierarchją, a działało jako zbiorowisko najlepszych, najofiarniejszych obywateli, — którzy sami będąc czynnymi aktorami w dziele zwycięstwa najbardziej jego glorię i radość odczuwają, a czując na sobie bezpośrednio rękę kierowniczą wodza, najlepiej rozumieją jego wiekopomną zasługę.

Świadoma narodowo część społeczeństwa, ta, której chodzi o Polskę, która duszą i mięśniami ciała swojego wyczuwa wagę historycznego czynu narodowego, bo w czynie tym tak czy inaczej potrafiła wziąć udział, stanęła w dniu uroczystości ramię przy ramieniu obok wojska. Nie można jednak zamykać oczu na to, że ta część opinii społecznej, która do dziś dnia nie wie co to Polska, która no-

si w sobie chorobę niewoli i co dzień rano i wieczór systematycznie jest gangrenowana przez prasę narodowo-demokratyczną — i w tym dniu nawet okazała symptomy choroby moralnej, toczącej nas od czasów, gdy Roman Dmowski i sztab jego adiutantów partyjnych wyrzekli się Polski, a proklamowali kurs carofilskiej i „słowiańskiej bez zastrzeżeń“ polityki. Nieprzytomni z nienawiści do wszystkiego co przejęte jest duchem niepodległej Polski — demagogi z rodzaju ks. Lutosławskiego i Wł. Rabskiego — znaleźli jednak nawet dnia 14 listopada słuchaczy dla swych dyszących zdradą stanu wywodów. Wtedy, gdy pod carską nahajką im tylko wolno było legalnie przemawiać, uroili sobie, że oni to reprezentują naród i wmówili to w bezmyślny tłumek snobów warszawskich. Dziś, gdy niema już z kim robić polityki ugody i zaprzaństwa, gdy nawet ta *ententa*, dla której chcieli być w Polsce faktorami wszelkich tendencji kolonialnych, odwraca się od nich, widząc, że coraz mniej mają oni wspólnego z dojrzewającym do samodzielności państwowej ogółem polskim i wskutek tego coraz mniej dobra narodowego mają do sprzedania, — dziś wpadają oni we wściekłość, marzą o zamachach, których wykonać nie mają odwagi — i w rezultacie opluwają żółcią siebie i swoje otoczenie. Każdy trzeźwo patrzący człowiek traktować musi ich „działalność“ spokojnie, jak lekarz ostatnie paroksyzmy choroby.

Naród otrząsa się z miazmatów niewoli, świadomość jego staje się z dniem każdym bardziej zbiorowcem zdobyczy czynu narodowego i narzędziem woli, układającej i realizującej przyszłość wedle swych potrzeb i planów. A wojsko, jak w okresie walki o niepodległość było najbardziej świadomą i ofiarną częścią narodu, tak i dziś w tej nowej pracy jest ciągle jeszcze awangardą — nie tylko pod względem gotowości do boju i ofiar ale i pod względem zrozumienia sprawy narodowej i obowiązków obywatelskich.

Dzień 14 listopada dowiódł, że dorasta ono do tej roli. Pomimo, że powstało z różnych elementów co do pochodzenia, a również i co do wartości moralnej, nie uległo wojsko — jak się okazało — wścieklej agitacji zamachowej, która od dwóch lat sączyła się doń wszystkimi możliwymi drogami, Owszem z każdym dniem biorą w nim górę prądy zdrowe, twórcze. Współ ze zdrowym rdzeniem społeczeństwa stworzą one w Polsce armję prawdziwie narodową — opartą o ducha obywatelskiego wśród wojska i na zrozumieniu życia i misji wojska wśród społeczeństwa.

Adam Płomieńczyk.



Wrażenia z pobytu w Wilnie.

Z inicjatywy Rady miejskiej st. m. Warszawy zawiązał się Komitet Pomocy dla Wilna, który 29 października wysłał tam pierwszy pociąg aprowizacji.

Dla wręczenia tych darów została wyłoniona Komisja, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw i ugrupowań w Sejmie i Radzie Miejskiej. Z ramienia P. P. S. wzięli w niej udział poseł Niedziałkowski i niżej podpisany.

Pociąg, który wyszedł z Warszawy wieczorem wpiątek 29 października, pomimo specjalnych ułatwień ze strony centralnych władz kolejowych przywłókł się do Wilna dopiero 2 listopada z rana. Prawda, odegrał w tem dużą rolę stan kolei po inwazji bolszewickiej; zniszczone są wszystkie mosty, wodociągi, budynki stacyjne etc., ale jednocześnie nie da się zaprzeczyć, że gra rolę i zła wola ze strony niektórych kolejowców.

Sabotaż ten, zupełnie wyraźny, uprawiają podobno w pierwszym rządzie bardzo liczni na tych kolejach Rosjanie, specjalnie (jak skarżą się kolejarze—Polacy) faworyzowani przez p. Landsberga, naczelnika dyrekcji wileńskiej.

Słusznym czy niesłusznym jest ten zarzut,—cała delegacja miała wrażenie, że na linjach kolejowych na Wschód od Siedlec panują nienormalne stosunki, w które minister Bartel winien głębiej i szczegółowiej wejrzeć.

Wilno samo robi smutne wrażenie.

Znać na ludności przygnębienie i wyczerpanie moralne po tylu przejściach. Panuje apatia, niechęć brania się do pracy, oczekiwanie na ostateczne wyjaśnienie sytuacji. Nic dziwnego—front bojowy jest oddalony od Wilna o 30—40 kilometrów. Walki z Litwinami są ciężkie, prowadzą oni coraz to większe siły, wspierani przez Niemców i zwalnianych z obozów dla jeńców w Prusach Wschodnich bolszewików. Siły zaś gen. Żeligowskiego są nieliczne, i tylko mocny duch, odporność i wytrwałość na niedostatki pozwalają im stawiać czoło przeważającym siłom litewskim, świetnie uzbrojonym i suto zaopatrzonym we wszystko przez Niemców i Anglików, doskonale wyćwiczonym, wypoczętym i dobrze bijącym się.

Niech Warszawa przestanie lekceważyć Litwinów i ich wojsko i niech nie sądzi, że gen. Żeligowski łatwo się z nimi upora.

Zarówno jak sam gen. Żeligowski, podbijający swą szlachetnością i prawością serca Wilnian, uniłowany bezgranicznie przez żołnierzy za swoją niezwykłą odwagę osobistą i gorącą, serdeczną troskę i dobroć dla nich, tak i Wilnianie nie palą się do wojny z Litwinami. Niestety, tych skrupułów nie mają Litwini i prą całą siłą do walki, zbywając milczeniem wszystkie noty gen. Żeligowskiego, wzywające ich do podjęcia rokowań i załatwienia sporu w drodze pokojowej.

Litwini chcą siłą odebrać Wilno. Jaka to byłaby klęska dla narodu polskiego nie trzeba mówić. Aby do niej nie dopuścić należy, aby wszyscy t. zw. kresowcy, tak licznie jeszcze przebywający w Polsce, tłumnie wracali do Wilna, gdzie gwałtownie są po-

trzebni oficerowie, starzy żołnierze (jako materiał podoficerski) i urzędnicy.

Trzeba wreszcie, jeśli chcemy sprawę Wilna rozwiązać w myśl interesów Polski, aby pewne stronnictwa polskie, w pierwszym rządzie, rzecz naturalna, Narodowa Demokracja, zaniechały głupiej, bezmyślnej naganki na Tymczasową Komisję Rządzącą. Te same stronnictwa i ci sami ludzie, którzy na głowie stają, aby utrzymać odrębną organizację Poznańskiego, z taką samą namietnością pragnęliby aby Wileńszczyzna niezwłocznie została wcielona do Polski. Każdy jednak, kto orientuje się w sytuacji międzynarodowej i stosunkach na Litwie—musi przyznać, że tylko przez powołanie do życia władzy krajowej można szczęśliwie i pomyślnie dla Polski rozwiązać tę kwestję ciężką i zawikłaną.

W skład Komisji Rządzącej wchodzi przedstawiciele wszystkich stronnictw miejscowych, oprócz Narodowej-Demokracji. Wśród jej członków są ludzie, którzy są za wcieleniem Wileńszczyzny do Polski, pragną tylko, aby miejscowa ludność sama o tem zdecydowała. Dlatego też Komisja ogłosiła dekret, zarządzający wybory do Konstytuanty Wileńskiej na 9 stycznia 1921 roku. W ten sposób ludność w drodze powszechnych i proporcjonalnych wyborów sama zdecyduje o losie swego kraju.

Tymczasem Narodowa-Demokracja, bojąc się, że Konstytuanta może stać się ośrodkiem prądów federacyjnych, całą siłą sprzeciwia się wyborom, godząc się na plebiscyt, proponowany przez koalicję, chociaż los plebiscytu na Mazurach i Śląsku Cieszyńskim, obecne stosunki na Górnym Śląsku, zdawałoby się, winny każdego Polaka raz na zawsze odstraszyć od wszelkich plebiscytów pod „bezzstronną kontrolą państw sprzymierzonych”.

Niema zaś obawy, aby Konstytuanta w Wilnie wypowiedziała się za wcieleniem Litwy środkowej do Litwy kowieńskiej lub za powrotem do Rosji.

Mogą być dwie możliwości — albo uchwała za wcieleniem do Polski, lub za własną państwowością w bezwzględny jednak oparciu się o Polskę.

Widzimy więc, że Polska, godząc się na ten sposób rozstrzygnięcia sprawy, rzuciłaby z siebie zarzut zaborczości, a z drugiej strony osiągnęłaby definitywne rozstrzygnięcie sporu o te ziemie z Litwą Kowieńską i Rosją dzisiejszą i przyszłą.

Jeśli Polsce chodzi o Wilno, chodzi o to, aby to miasto nie zostało stracone dla narodu polskiego i jego kultury, to musi ona zdobyć się na jasną politykę, musi całej ludności na całym spornym terytorjum dać możność samej wypowiedzieć się o swym stosunku do Polski i Litwy Kowieńskiej. Tymbardziej, że Konstytuanta Litwy środkowej będzie zwołana na tych samych zasadach wyborczych co i Sejm Polski, a więc będzie istotnie wyrazem woli całej ludności.

Jednocześnie Komisja Rządząca postępuje z całą bezstronnością wobec wszystkich narodowości.

Język wewnętrzny w rządach Komisji jest polski, lecz każdy obywatel ma prawo zgłaszać się i składać podanie w swym własnym języku, a więc

polskim, litewskim, białoruskim i żargonie. Ludność żydowska coraz przychylniej traktuje nowe władze. Przyczynia się do tego zachowanie się wobec niej wojska. Gen. Żeligowski, pułkownik Bobicki i kap. Prystor, ludzie nawskroś demokratyczni i nowoczesni, surowo przestrzegają, aby żołnierz Litwy środkowej szanował swoją godność żołnierską.

Białorusini bardzo energicznie krzają się koło swych spraw, kładąc nacisk na pracę oświatową. Obecnie na terenie środkowej Litwy mają już 46 szkół powszechnych z 50 kompletami, w samym zaś Wilnie 4 szkoły z 6 kompletami i 1 gimnazjum ośmioklasowe. Na porządku dziennym obecnie stoi sprawa pułków białoruskich w wojsku Litwy środkowej. Ciekawy to moment, gdyż będzie przebieżem istotnej siły ruchu białoruskiego.

Punkt ciężkości sprawy białoruskiej spoczywa jednak w Mińsku, który pod okupacją polską stał się był prawdziwym Piemontem ruchu białoruskiego. Istniała tam Wyższa Szkoła Główna, gdzie był uruchomiony całkowicie pierwszy kurs wydziału filozoficznego, istniał teatr białoruski, który pomimo szyskan cenzury, coraz większą zdobywał popularność, istniało gimnazjum. Od jesieni miały być uruchomione gimnazja białoruskie w Bobrujsku, Słucku, Borysowie. Wszystko to zawaliło się z chwilą opuszczenia Mińska przez wojska polskie.

Zwycięstwo pana Grabskiego w kwestii Wschodniej Białorusi w Rydze oddało inicjatywę w tej sprawie w ręce pp. Bałachowicza i Sawinkowa.

Krótki, bo tylko dwudniowy pobyt w Wilnie nie dał mi możliwości bliżej przypatrzeć się miejscowym stosunkom.

Ale ogólne wrażenie, które wyniosłem, jest tej treści, że czyn gen. Żeligowskiego dla Litwy jest tym, czym był dla Polski przewrót Lubelski.

Jak dn. 7 listopada 1918 roku Polska zrzuciła z siebie obcą kuratelę i przemoc, tak i Litwa od chwili wkroczenia wojsk gen. Żeligowskiego do Wilna rozpoczęła samodzielne życie, polegając wyłącznie na swych własnych siłach.

Ciężkie zadania stają przed gen. Żeligowskim i Komisją Rządzącą. Podoba ona im szczęśliwie, jeśli ze strony Polski znajdzie moralną pomoc, jeśli Polska będzie tą siłą, która da możliwość ludności Litwy urządzić swój los zgodnie ze swymi interesami i dążeniami, jeśli nie pójdzie po drodze wskazanej przez Endecję — po drodze aneksji i rozbioru Litwy historycznej pomiędzy Polskę, Rosję i Prusy, gdyż obecny rząd kowieński jest jeno posłusznym narzędziem w rękach niemieckich.

Tadeusz Hołówko.



O czujność narodu.

Wież o zawarciu rozejmu społeczeństwo przyjęło z pewną rezerwą. W pierwszych tygodniach po zawieszeniu broni zewsząd słyszeliśmy głosy, ostrzegające przed zbyt różowym zapatrywaniem się na sprawę pokoju. Prasa nazwała ten ewentualny pokój—problematycznym. Mówiono o czujności, gdyż wiosna, a może i czas wcześniejszy mogą nam przynieść niespodzianki, na które, w razie zupełnej demobilizacji—faktycznej zarówno jak i psychicznej—zareagować należycie nie będziemy mogli.

Ale po paru tygodniach głosy ostrzegawcze umilkły. Społeczeństwo przyjęło pokój na wschodzie za fakt dokonany. Rozstrój wewnętrzny, spadek waluty, drożyzna znów wywołały falę strejko-

wą. Sprawa aprowizacji pochłonęła uwagę społeczeństwa na wewnątrz, na zewnątrz zaś zaabsorbowała ją sprawa wileńska. Zagadnienie pokoju usunęło się jakoby na plan dalszy, straciło na swej pociągającej sile, stało się w świadomości społecznej kwestią przesadzoną i definitywnie jakoby załatwioną.

Nie chcemy w tej chwili poruszać zagadnienia pokoju na wschodzie ze stanowiska takiej lub innej orientacji. Chodzi nam obecnie o to, że społeczeństwo zbyt pośpiesznie przyjęło pokój za fakt dokonany, zbyt wyraźnie poczęło mu wierzyć.

W świadomości ogólnej poczyną górować przekonanie, że z okresu walki orężnej z nieprzyjacielem przechodzimy do rozstrzygania zagadnień wewnętrznych, przechodzimy do okresu ostrej walki

wśród samego społeczeństwa. Pomimo zwycięstw oręża polskiego nasz byt państwowy, nasza niepodległość nie uzyskały jeszcze dość trwałych i silnych fundamentów. Nasza sytuacja polityczna w tej chwili podpowiada nam, że jeszcze nie czas na rachunki wewnętrzne.

W momencie, gdy stanowisko nasze na wschodzie nie jest należycie ugruntowane, gdy na zachodzie mamy wiele kwestyj spornych do załatwienia; w momencie zbliżającego się rozstrzygnięcia sprawy Górnego Śląska i związanych z nią ewentualności, zarówno jak i wikłania się sprawy Wilna i współdziałania z Litwą kowieńską czynników niemieckich (nie tylko na czas najbliższy) — w momencie takim naród winien powiedzieć sobie, że nie zabezpieczony zupełnie jest jego byt państwowy.

Oczywiście, mamy zbyt wiele do zrobienia wewnątrz państwa, aby nie oddać się tym sprawom należycie. Zbyt jesteśmy przemęczeni życiem normy wojennej, aby nie dążyć do poprawy elementarnych choćby warunków istnienia.

Jednak sprawa zabezpieczenia się przed ewentualnymi zamachami na naszą niepodległość, na nasze granice, na podważanie naszego bytu państwowego — bynajmniej nie powinna schodzić w świadomości narodu na plan drugi.

Prócz czuwania nad powyższymi zagadnieniami czynników oficjalnych, społeczeństwo winno wyłonić z siebie potężną organizację, która potrafi trzymać cały naród w pogotowiu na wypadek inwazji.

Organizacją tą winien stać się „Strzelec”.

„Strzelec” musi objąć całą młodzież, — wszystkich — zdolnych do noszenia broni, wszystkich mężczyzn od 18 do 40 roku życia. Musi to być spoista, energicznie działająca organizacja obrony narodowej na wypadek wojny, na wypadek zagrożenia naszych granic. Dla uzyskania powyższych warunków musi być wolną od wszelkich wpływów partyjnych.

„Strzelec” tak pojęty ani na chwilę nie pozwoli narodowi usnąć swej czujności i gotowości do zbrojnego czynu, a w razie potrzeby da państwu gotowe już bataliony, pułki i dywizje, które rozkazem o mobilizacji natychmiast mechanicznie wcielone będą do armii czynnej.

Takie postawienie sprawy ułatwi znakomicie władzom wojskowym sam proces mobilizacji; da wyszkolonego, dzielnego żołnierza, nawykłego do niewygód, pochodów, umiejętnie już władającego bronią i świadomego swych zadań — da żołnierza ideowego, da patriotycznego obrońcę — obywatela Polski.

Dla osiągnięcia powyższych celów należy dążyć do spopularyzowania idei „Strzelca” i to nie tylko

w mieście, ale i na wsi, która dostarcza żołnierza w przeważającej większości. Na wsi właśnie otwiera się najwdzięczniejsze pole do działania dla organizacji „Strzelca”.

Jest to oczywiście praca, wymagająca nakładu sił, woli, energii. Dlatego też „Strzelec” na wszystkich naczelnych stanowiskach musi mieć ludzi ideowych, oddanych sprawie — a nie urzędników, mechanicznie załatwiających swe czynności. To też po demobilizacji opowiadkiem moralnym każdego byłego członka P. O. W. będzie poświęcenie jednego, lub dwóch godzin dziennie „Strzelcowi”.

Rozumiemy to dokładnie, że po kilkuletnich trudach wojennych, po zaniedbaniu koniecznym swych spraw osobistych — niejednemu z nas uśmiechnie się czas odpoczynku, niejednen zechce usunąć się w zacisze domowe, by dać wytchnienie nerwom, by zabezpieczyć rodzinę. Jednak — winniśmy pamiętać, że okres ciężki nie minął jeszcze dla niepodległości Ojczyzny. Że mało jest stanąć w potrzebie samemu, mało jest zginąć nawet w obronie umiłowanej idei — trzeba pociągnąć za sobą drugich, trzeba wlać w ich dusze ogień idei własnej, trzeba uczynić lud nosicielem jej i świadomym obrońcą.

Dlatego też nie czas jeszcze na odpoczynek i spożywanie owoców walki, nie czas na demobilizację ducha.

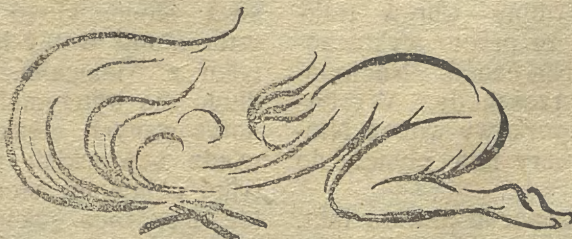
Zagadnienie gotowości narodu do obrony winno stać na porządku dnia aż do chwili, kiedy „Strzelec” urośnie w taką organizację, która obejmować będzie wszystkie województwa, wszystkie powiaty — i rozpocznie żywot faktyczny czynny i owocny.

W organizowaniu się „Strzelca” społeczeństwo winno wziąć jaknajszerszy udział. winno okazać najbardziej intensywną pomoc. Nie można sprawy tej mierzyć miarą zwykłą, gdyż nie mówimy tu o systematycznej pokojowej pracy, zmierzającej już obecnie do wybudowania sobie organizacji, która da wyniki pozytywne dopiero za lat 10 czy 15. Na takie postawienie sprawy pozwolić sobie jeszcze nie możemy, gdyż wiosna i czas najbliższy mogą nas znów postawić oko w oko z groźnem niebezpieczeństwem — dlatego też organizujemy „Strzelca” energicznie, propagujemy jego ideę już obecnie w wojsku, aby każdy bardziej świadomy żołnierz po powrocie do swej wsi rodzinnej, mógł być punktem oparcia dla organizacji.

Weźmy się do pracy energicznie, aby nie dać usnąć w narodzie ducha odporności zewnętrznej.

Pamiętajmy, że chodzi tu o czujność narodu, o jego niezabezpieczoną jeszcze należycie — niepodległość.

Marjan Uzdownski.



Dyplomacja Sowiecka.

(Dalszy ciąg).

Cesarskie Niemcy nie usprawiedliwiły nadziei, które w nich pokładał rząd sowiecki. Nie dążyły wcale do porozumienia—przeciwnie, uprawiały politykę doraźnych korzyści ekonomicznych. Nie kwapiły się też wcale z organizacją gospodarki rosyjskiej. Wymagałoby to zaabsorbowania znacznych sił nietylko fachowych, ale i militarnych, niezbędnych w chaosie rosyjskim do ochrony tego, co spoczywałoby na pewnym ładzie i dyscyplinie. Sił tych Niemcy wówczas na eksport nie posiadali. Poza tem — klęska Ententy w początkach roku 1918 stała się wyraźnie nieprawdopodobną. Przyszły pokój pomiędzy obydwoma koalicjami nie mógł pominąć bogatego terenu eksploatacyjnego, jakim jest Rosja. W zależności od wyniku wojny ta lub druga koalicja zajęłaby w stosunku do tego terenu stanowisko uprzywilejowane. Oszczędzać tedy Rosję i organizować jej gospodarkę przy wcale niewykluczonej możliwości, że Anglja i Ameryka z owoców tej pracy i tej powściągliwości korzystać będą—nie mogło leżeć w zamierzeniach Niemiec. Natomiast, odczuwając ogromną potrzebę wszelkich produktów i fabrykatów, wobec nie znającej granic uległości rządu sowieckiego—oplukiwały Rosję z jej wielkich acz nieuporządkowanych zapasów.

Czyczeryn rzuca frazes: „sama zasada sowieckich nacjonalizacji była (przez Niemcy w traktacie brzeskim) uznana... i w ten sposób Rosja sowiecka ratowała wszystko“.

Charakterystyczne jest to podkreślenie przez Czyczeryna uznania nacjonalizacji, jako zdobyczy w pertraktacjach brzeskich. Wykazuje to—między innymi—jak przemożny wpływ miały Niemcy, skoro zasady czysto wewnętrznej ekonomicznej polityki sowieckiej musiały mieć ich akcept. Suwerenność Rzeczypospolitej sowieckiej, socjalistycznej i federalnej, zarysowuje się w dziwnym świetle już u podstaw—w dziedzinie gospodarczej.

Sowieckie nacjonalizacje były wręcz na rękę Niemcom. Koncentrowały wszystkie surowce i fabrykaty w składach rządu sowieckiego. W ten sposób dla eksportowych agend niemieckich w Rosji znikła konkurencja ze strony miejscowej ludności, do produktów tych nie mającej handlowego dostępu. Tracił też znaczenie bierny, chociaż słaby opór sfer handlowo-przemysłowych, które, jak i cała Rosja bolszewicka, uważały, że stan wojny—wbrew traktatowi brzeskiemu—trwa dalej, że przeto wykluczone są stosunki gospodarcze z Niemcami. Nacjonalizacje usuwały te wszystkie przeszkody. Wystarczyła presja polityczna na gutaperkowy wobec Niemiec rząd sowiektów, ażeby towary falą płynęły do Niemiec.

Warto w tem miejscu zaznaczyć pewien fakt. Latem r. 1918 na stacji i w warsztatach kolei Aleksandrowskiej w Moskwie wybuchły rozruchy, krwa-wo stłumione przez oddziały karne czerezwiczajki. Wśród robotników kolejowych była dość znaczna liczba ofiar w zabitych i rannych. Rozruchy zelek-

tryzowały całą Moskwę. W ciągu kilku dni Moskwa była widownią manifestacji. Powodem zaburzeń była wiadomość, że ze stacji Aleksandrowskiej w Moskwie odchodzi do Berlina pociąg, naładowany złotem i manufakturą. Robotnicy zatrzymali pociąg i żądali rozdania manufaktury pomiędzy ludność, która dotkliwie odczuwała jej brak.

Rząd sowiecki wystąpił natychmiast z odezwą do robotników, w której twierdził, że ludzie źleji woli kolportują kłamliwe pogłoski o wywożeniu manufaktury i złota do Niemiec, że ludzie ci są wrogami proletariatu i że będą karani śmiercią. Po upływie dwóch lat członek rządu sowieckiego oficjalnie potwierdza fakt, zatajony podówczas przed Rosją, że pogłoski, podane wyżej, odpowiadały prawdzie. Czyczeryn przyznaje, że, jakkolwiek zasada kontrybucji była w Brześciu odrzucona, to jednak, w rezultacie prac mieszanej rosyjsko-niemieckiej komisji w Berlinie, Rosja, na mocy umowy dodatkowej z dnia 27 sierpnia zmuszona została do zapłacenia Niemcom „z różnych zobowiązań“: 1½ miljarda marek w złocie i banknotach, 1 miliard w towarach i 2½ w niemieckiej pożyczce wewnętrznej. W innem miejscu Czyczeryn pisze: „w stosunku do Niemiec wykonaliśmy lojalnie nasze zobowiązania, wypływające z umowy z dnia 27 sierpnia“.

Tak więc zwalczana namiętnie i hałaśliwie tajność dyplomacji staje się zasadą dyplomacji sowieckiej już w pierwszych kilku miesiącach jej działalności.

Wracając jeszcze do kwestji nacjonalizacji, zaznaczyć należy, że Niemcy potrafiły zużytkować wszystkie jej strony i, że zgadzając się na „samą zasadę“, jeszcze raz dowiodły, że najlepszych znawców Rosji należy szukać w Niemczech. Komisje niemieckie, które zjechały po traktacie brzeskim, działały w Rosji przy pomocy szeroko rozgałęzionego przekupstwa i t. p. środków. Przed agentami niemieckimi otwierały się olbrzymie składy nacjonalizowanych towarów nietylko na skutek rozkazów centralnych władz sowieckich, ale—i to o wiele częściej—bez tych rozkazów.

Pozatem — bierny opór, okazywany Niemcom przez sfery handlowo-przemysłowe, zaczął na jesieni r. 1918 zanikać. Kupcy rosyjscy umieli pochwycić część towarów i w ten sposób uchronić je przed nacjonalizacją. Ale przechowywać je długo było rzeczą trudną i niebezpieczną. Wpływy poselstwa niemieckiego w Rosji sprawiły, że surowo wzbroniony wolny handel mógł być uprawiany—ale tylko z Niemcami. Patriotyzm kupców rosyjskich długo nie wytrzymał tej próby. Pod okiem zahypnotyzowanych ciężkim spojrzeniem hr. Mirbacha władz sowieckich nawiązały się ożywione, nawpół tylko potajemne stosunki handlowe rosyjsko-niemieckie, niszczące gospodarstwo rosyjskie—eksport cennych wartości ekonomicznych.

Dotkliwsze jeszcze, niżeli ruina planów ekonomicznych, były razy, zadawane sowiektom przez dyplomację niemiecką. Jeden był tylko rząd rosyjski,

który mógł zapobiedz restytucji frontu wschodniego, antyniemieckiego — rząd sowietów. I ten należało utrzymać. Ale zadaniem równorzędnem było — w przewidywaniu przyszłych powojennych stosunków — rozproszkować Rosję, rozbić ją na części, części te kolejno uzależniać od Niemiec, a przede wszystkim — wywoływać i podtrzymywać w Rosji zamęt, chociażby kosztem popierania ruchów zbrojnych, antybolszewickich i antyniemieckich równocześnie. Było publiczną tajemnicą, że przedstawiciele posła niemieckiego w Rosji, hr. Mirbacha, usiłowali nawiązać kontakt ze zbuntowanymi oddziałami czesko-słowackimi. Czyczeryn w cytowanych przez nas publikacjach potwierdza w wysokim stopniu dla sowieckiego rządu niemą fakt, że Niemcy zaopatrywali w broń antybolszewickie oddziały rosyjskie na południu, nawet te, które miały ententofilską orientację.

W stosunku do bezpośredniego swojego rosyjskiego kontrahenta, rządu Sowieckiego, Niemcy ujawniali niepomahowaną, miążdzącą brutalność. Je-

dynie przez gwałt, zadawany wolności słowa i pracy wszystkim, mógł rząd sowiecki jako tako uchronić swój prestige, prestige Rosji i rewolucji, na każdym kroku poniewierany przez bezwzględną politykę niemiecką. Rozagitowane tłumy robotników i żołnierzy częstokroć nie wiedziały o faktach. A kiedy znały fakty, bywały w błąd wprowadzane co do ich podłoża i znaczenia przez fałszywe komentarze prasy sowieckiej.

Rosja poprostu nie знаła traktatu brzeskiego i nie domyślała się tej gorliwej lojalności, z jaką rząd sowiecki wykonywał punkty jego, przyjęte „pod grozą przyłożonej do czoła lufy rewolwerowej”. Organizacje antybolszewickie nie potrafiły wykazać równej bolszewikom sprawności agitacyjnej i nie uświadomiły Rosji żołnierskiej i robotniczej o istotnej treści traktatu. Dlatego w niemalym stopniu przyczyniły się do utrwalenia w Rosji rządu Sowieckiego.

(D. c. n.)

Maksymilian Weronicz.



U W A G I.

Wrangel i odważna prawica.

Ciekawe, ach jakże ciekawe są te nastroje, jakie w pewnych sferach Warszawy wywołują wieści o pogromie Wrangla! Wrangel to przecie „sprzymierzeniec naszych sprzymierzeńców”, Wrangel to wszakże ta „Rosja odrodzona” z którą bezpośrednio graniczyć chcą panowie Grabscy. Wrangel przecież popierany był przez Francję, która nie tylko jest naszym sprzymierzeńcem, ale pod której „protektorem” pragnie widzieć Polskę p. Dmowski; — mówił on o tem wyraźnie w swych odczytach poznańskich. Czyż nie powinno męstwo wzbierać w n-demokratycznej piersi na wieść o jego nie-szczęściu!

Ale cóż — orientacja orientacją, polityka polityką, a... strach strachem. Więc ci, którzy w sierpniu „ewakuowali” z Warszawy swe meble i kosztowności i po zawarciu rozejmu w Rydze już mieli sprowadzać je z powrotem — teraz zaniechali tego planu. Popyt na mieszkania w Poznaniu wzrósł podobno dziesięciokrotnie, a starania o pasporyt zagraniczne wzmagają się z dniem każdym.

Tak, za wczasu, na wszelki wypadek.

Bo nie brak w Warszawie proroków, że na wiosnę, ba, jeszcze tej jesieni będziemy mieli bolszewików pod Warszawą. Podobno na gwałt pewne sfery polityczne chcą znów wyprawić p. Wł. Grabskiego do jakiegoś nowego Spa, aby za cenę „ciężkich ofiar” znów starał się o pomoc i interwencję. Strach ogarnął redakcję „Rzeczypospolitej” — to też w zgodnym chórze z... z bolszewikami oskarża ona rząd i Naczelne Dowództwo, że popierają Bałachowicza i Petlurę, a ci niechybnie ściągną nam na kark bolszewików.

Wobec takiego nastroju, szerzącego się na prawicy, przeciwnicy senatu zaczynają podnosić głowę. Pamiętają oni, że w lipcu, kiedy bolszewicy zbliżali się pod Warszawę, sejm jednogłośnie uchwalił ustawę wykonawczą o reformach rolnych — mimo „zasadniczych” do niedawna sprzeciwów prawicy. Więc teraz na ołtarzu własnego strachu gotowi poświęcić senat — jak poświęcili swe folwarki.

I jakże tu politykować z taką „prawicą”? Nie wiadomo nigdy co podziela na jej postanowienia — przekonania, czy strach.





ZOŁNIERZ POLSKI

Wyzyskanie rozejmu.

Wojska polskie zawarły rozejm.

Wzdłuż ogromnego frontu rozłożony na leżach, odpoczywa żołnierz po długich dniach bitewnego trudu. Rozejm przedłuża się automatycznie tak długo, póki nie zostanie zawarty i podpisany faktyczny pokój. Dopiero wówczas żołnierz odejdzie z frontu, dopiero wówczas ogarnie go demobilizacja.

Są wszelkie dane po temu, że rozejm będzie trwał długie miesiące. Zanim delegacja polska i rosyjska przepracują traktat pokoju, i przedyskutują tysiączne jego drobiazgi—upłyną długie miesiące zimowe.

Silną rzeczą nasuwa się pytanie, jak wyzyskać ten drogi czas. Z jednej strony można go wykorzystać dla podniesienia sprawności wojskowej, której żołnierz polski nigdy nie miał za dużo, z drugiej można miesiące te wyzyskać dla podniesienia stanu umysłowego, oświatowego tych kilkuset tysięcy żołnierzy.

O tym chcę mówić w niniejszym artykule.

Podnosiły się wśród społeczeństwa i w samym nawet wojsku krzyki na „propagandę”, — a jednak każdy o tym wie, że żołnierz bolszewicki dlatego tylko do tej pory mógł się jeszcze bić i bije się (z Wranglem), że podtrzymywała go i podtrzymuje owa propaganda, prowadzona w Rosji z prawdziwym mistrzostwem.

Wspaniała przenośnia Bismarka, iż wojnę prusko-francuską wygrał nauczyciel ludowy, stawia odrazu zagadnienie zwycięstwa pruskiego w wojnie 70 roku na prawdziwym i jasnym podłożu. Wygrał nauczyciel ludowy — to znaczy, że szerokie masy ludu pruskiego, przez niego tak były uświadomione, iż „bauer” czy robotnicarz ubrany w mundur siedział na Francuza, niby rozjuszony dzik. Żołnierz francuski w wojnie ostatniej trwał i walczył do ostatniej chwili jako świadomy swego obowiązku żołnierz-obywatel republiki francuskiej. Dokonała tego propaganda owego słynnego „revanchu” francuskiego. Od chwili podpisania traktatu francuskiego

idea odwetu przeniknęła w krew wszystkich klas społeczeństwa i wystarczyła żołnierzowi republiki na owe straszliwe, długie lata wojny zachodniego frontu.

I w naszych losach, w dziejach kończącej się wojny polsko-rosyjskiej propaganda ma również swą zasłużoną kartę. Odczuliśmy jej znaczenie w miesiącu lipcu i sierpniu, gdy w dużej mierze dzięki niej zdołano wydostać ze społeczeństwa ów wysoki nastrój walki do ostatka.

Lecz propaganda jest tylko esencją oświatowej, uświadamiającej pracy. Stokroć ważniejszą jest owa systematyczna praca wychowawcza. Nasz żołnierz ani w setnej części nie otrzymał niezbędnej strawy duchowej. Nieszczęsnym losem rozbiorów rzucony był na fale ciemnoty zupełnej i surowej. Na ugorze ciemnoty i analfabetyzmu polskiego chłopca rzadko wyrastał kwiat myśli narodowej, zasianej ręką emisariusza, czy konspiracyjnego ludowca. To też armja nasza, składająca się przeważnie z chłopca, jest armją analfabetów.

Przyznać należy, iż polskie czynniki wojskowe w lot zrozumiały sytuację, to też w krótkim czasie po sformowaniu armji z żołnierza poborowego uruchomiono odrazu w oddziałach aparat oświatowy. Nie można jednak winić ni dowódców poszczególnych oddziałów, ni Ministerjum czy Nacz. D-twa, że ów aparat oświatowy nie działał tak, jakby należało. Oddziały frontowe w ciągłych marszach i bitwach nie mogły prowadzić pracy, mogącej się wykazać pozytywnymi rezultatami. Jednakowoż były wypadki, że oddziały, które cokolwiek dłużej stały w jednym miejscu, na odpoczynku, potrafiły tak zorganizować służbę oświatową, że procent analfabetów obniżał się tam gwałtownie. Tak było zeszłego roku w I Dywizji Legionów, zwłaszcza w 5 pułku piechoty, podczas dwumiesięcznej rezerwy w Święcianach. Wyzyskując ten czas referencji oświatowi tak świetnie zorganizowali kursy oświatowe, iż po dwu miesiącach pułk był bez analfabetów. Wyka-

zany w tym pułku rezultat, (a sędzę, że i w innych dywizjach mogły się zdarzyć podobne przykłady) znakomicie nam wskazuje, jak świetnie można wyzyskać czas, w którym żołnierz nie maszeruje, nie bije się, a jest zmasowany na jednym miejscu.

I w takich właśnie sprzyjających, szczęśliwych okolicznościach znajduje się dziś cała armja polska.

To też Nacz. D-two nie powinno tracić ani dnia. Zbrodnią i niedołęstwem ostatniego rządu byłoby, gdyby władze wojskowe zbyt często operujące starymi, papierowymi szematami austrjacko-rosyjskimi nie wykazały odpowiedniego zrozumienia sytuacji. Winno się sprawą tą zająć Ministerstwo Oświaty i wymóżyć wprost przez Naczelnego Wodza czy Radę Ministrów na sztabie Generalnym, aby natychmiast aparat oświatowy, który istnieje, wzmocnić, spotęgować, zasilić, surowymi rozkazami przymusić i przynaglić dowódców oddziałów, aby oświatę w wojsku na czas rozejmowych miesięcy postawić na takim poziomie, jaki był roku zeszłego w I Dywizji gen. Śmigłego. Rezultaty tej akcji, jeżeli będzie ona sprężyste, żywo, praktycznie (nie papierowo) przeprowadzona — mogą być znakomite. Jakąż zasługę podwójną i potrójną będą miały czynniki wojskowe, jeżeli przy demobilizacji zdolają osiągnąć taki stan, że w armji nie będzie analfabetów! Kilkaset tysięcy żołnierzy wróci z wojny narodowej, z wojny o kraj ojczysty, zwycięskiej — nie tylko ze wspomnieniami bitew, marszów, trudów i odznaczeń, ale wprost z tym bezcennym skarbem, jakie mu da wojsko: z umiejętnością pisania i czytania.

Lecz nie tylko dla samej suchej nauki czytania i pisania należy podjąć akcję oświatową. Winna ona objąć chociaż szkicowo ramy wychowania w duchu obywatelskim.

Cała nasza dotychczasowa akcja kulturalno-oświatowa idzie, chwała Bogu, w tym kierunku. Wszelka lektura żołnierska, przeznaczona na front, Kadena „Żołnierz Polski“, czy „Wiarus“ czy cały szereg pism frontowych — wszystkie one są owiane iście wspaniałym duchem obywatelskim, oraz ideą żołnierza-obywatela.

Idea ta coraz bardziej zapada w świadomość korpusu oficerskiego polskiej armji. Niestety niezbędne zabytki bezdusznego formalizmu starych armij, te

idee żołdackie a nie żołnierskie, ciśnięte zostają za płot tradycji dawnych zaborów.

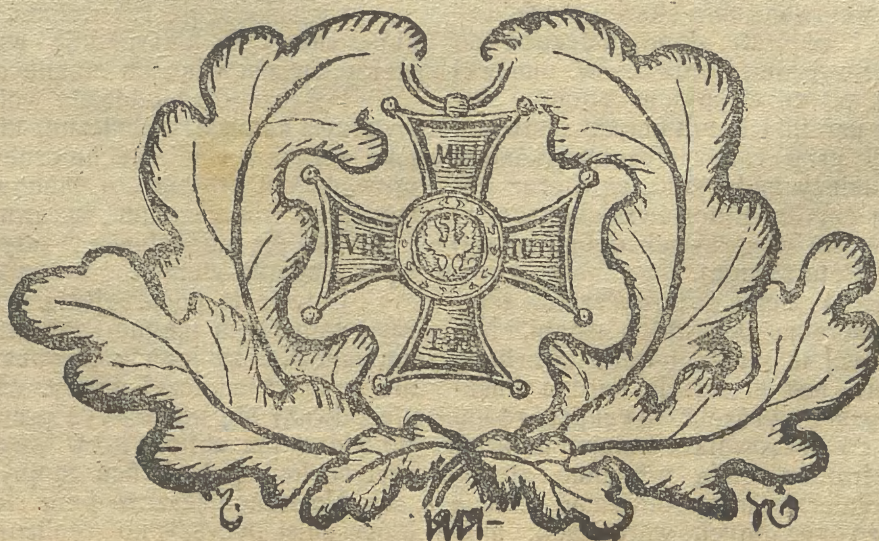
To też ogromnie ważną jest rzeczą, aby przy pracy oświatowej, jaka, sędzę, już jest w pełnym toku w oddziałach na „rozejmowym“ froncie, została przeprowadzona owa praca, mająca na celu stworzenie obywatela-żołnierza. Obok wykładów o historii Polskiej, musi być w silnym stopniu uwzględniona nauka o Polsce dzisiejszej, o tej Polsce, której granice żołnierz bagnietem swym wyrąbał. Żołnierz musi się dowiedzieć, jakimi prawami i obowiązkami będzie się on, obywatel swego kraju, cieszył; musi wiedzieć i dowiedzieć się, jaka różnica panuje między ustrojem despotyzmu carskiego czy sowieckiego, a polskim Sejmem, musi wczuć się i pokochać te swoje obowiązki, względem młodego państwa mu wskazane.

Pod tym względem nasz polski żołnierz przedstawia doskonały materiał. Inaczej on tę Polskę rozumie, niż jego ojciec, który się o nią nie bił, nie walczył. Prostym, chłopskim rozumem przywiąże się żołnierz do ziemi, którą uwolnił swą krwią, zrozumie i pojmie jej mowę, odczuje żywo i głęboko jej rany. Ma za sobą to, czego nie ma nikt, krom niego w Polsce — ma za sobą krew przelaną za własny kraj.

A przytem żądny i chciwy jest tej wiedzy o własnem państwie. O Sejmie, o ordynacji wyborczej to będzie słuchał tak, jakby mu najpiękniejsze baśni opowiadano, a reformy rolnej, prawa swego do ziemi którą obronił — nikt tak nie zrozumie i żywo nie odczuje — jak on.

W szkicowych zarysach przedstawiłem tutaj tych trochę myśli o obowiązkach czynników wojskowych w czasie rozejmu. Jest rzeczą najpilniejszej wagi, najdonioślejszą dzisiaj w naszym życiu wojskowym, aby tej nadzwyczajnej okazji nie zmarnowano, aby bezdusznymi papierkami i przewlekłą metodą biurokratyczną nie zabito i nie zduszono w armji tej akcji oświatowej, jaka już istnieje. Spotęgowanie jej, wyzyskanie dni rozejmu, skierowanie pracy oświatowej przede wszystkim na tory wychowania nowoczesnego obywatela — da nam na wiosnę kilkaset tysięcy światłych obywateli kraju, którzy będą krwionośną żyłą w organizmie naszej klasy wiejskiej.

Wacław Lipiński.



Projekty nadania ziemi żołnierzom Polski.

Niespokojne granice Rzeczypospolitej polskiej wiecznie najeżdżane przez sąsiadów i odcinane powinny być utrwalone w posiadaniu Polski za pomocą strategii pokojowej i polityki wewnętrznej.

Ostatnia odezwa Naczelnika Państwa wspominająca o nadaniu ziemi na kresach żołnierzowi polskiemu, walczącemu wytrwale w obronie Rzp. p., wskazuje bardzo poważne środki do umocnienia tych kresów przy Polsce.

Widocznie Rząd i społeczeństwo przywiązuje do tego projektu dużą wagę, jeżeli pospiesznie są przygotowywane odnośne ustawy przez Rząd i komisje sejmowe.

Prasa już niejednokrotnie poruszała te projekty i dziś już sprawa o tyle dojrzała, że o projektowanej ustawie można wypowiedzieć konkretne zdanie.

Projektowana ustawa ma doniosłe znaczenie polityczne i praktyczne dla państwa. Umiejętnie przeprowadzone rozsiedlenie żołnierzy na kresach stworzy niejako czułe macki — wedety obywatela polskiego. I tu odrazu należy podkreślić i inną stronę sprawy: mianowicie ewentualne rozdrażnienie miejscowej ludności z powodu napływu nowych gospodarzy. Z tego też powodu polityka wewnętrzna kraju zakazuje uchwalanie jednocześnie konkretnej ustawy w sprawie reformy rolnej dla miejscowej ludności, przyczem tubylcy ci nie mogą być w projektach tych gorzej traktowani w sprawach ilości gruntu i t. p. niż nowi gospodarze. Dla tej też przyczyny przez dłuższy czas nie powinno się zużytkować ziemi nieobecnych małych właścicieli dla żołnierzy przeznaczając ją raczej miejscowej ludności. Na podstawie udzielonych przez miarodajne czynniki informacji można wywnioskować, że ustawa jest przygotowana bardzo umiejętnie i pozwoli przystąpić odrazu do zrealizowania tego wielkiego projektu.

Ziemia przeznaczona do podziału dla żołnierzy ma być wydzieloną z 27 powiatów leżących za Bugiem, z tego część powiatów z Kr. Pol. Na ten cel mogą być użyte częściowo dobra skarbu rosyjskiego, dobra donacyjne i majoraty, dobra należące do członków b. dynastji rosyjskiej, dobra t. zw. martwej ręki (duchowne i t. p.) za wyjątkiem gruntów stanowiących własność parafji i dobra innych instytucji publicznych, fundacji przy zabezpieczeniu samego celu fundacji. (Tu należy nadmienić, że nieraz będziemy rzeczować ciekawą czy ks. Lutosławski będzie się domagał odniesienia się w sprawach dóbr martwej ręki do Archireja w Petersburgu).

Prawo otrzymania ziemi z powyższych terenów przysługuje żołnierzom wszystkich stopni. Należy przez to rozumieć, iż szarże i rangi nie będą specjalnie wyróżniane, jest to zasada bardzo słuszna. Żołnierze, którzy się wyróżnili, inwalidzi zdolni do pracy na roli i ci, co dobrowolnie wstąpili do armji pełniąc służbę na froncie mają otrzymać ziemię darmo. Pozostali żołnierze mają otrzymać ziemię na wypłaty na bardzo wygodnych warunkach: mianowicie w rozmiarze ekwiwalentów w gotówce rów-

nej wartości 20-40 kg żyta z jednej morgi. Spłata będzie trwać lat 30, licząc od 1925 r. Rozmiar ziemi dla każdego z przyszłych gospodarzy żołnierzy jest projektowany do 45 hektarów. Fachowi rzemieślnicy, którzy mają zamiar trudnić się w danej miejscowości swoim fachem, mogą otrzymać do 3 hektarów. Przewidywane są również spółki dobrowolne zrzeszonych żołnierzy, przyczem poszczególny członek danej spółki nie może mieć więcej nadanej ziemi ponad 45 ha..

Projekt powyższych spółek jest specjalnie godny uwagi, gdyż na tych pustkowiach o wiele łatwiejsem będzie zorganizowanie chwilowo zrzeszonym większym gospodarstwom ze względu na budowlę, narzędzia itp. Wreszcie udana próba tego „kooperatywizmu“ może być wzorem dla reformy rolnej w kraju. W pewnych warunkach przewidywana jest utrata prawa do nadanej ziemi, a mianowicie wtedy, gdy nowy gospodarz nie osiedli się na swoim terenie w ciągu pół roku, lub osiedliwszy się nie zagospodaruje w ciągu dwóch lat.

Według projektu poszczególne gospodarstwa nie mogą być dzielone i odsprzedawane w ciągu 25 lat. To ostatnie zastrzeżenie jest niezmiernie słuszne, gdyż w przeciwnym wypadku nieunikniona byłaby spekulacja temi terenami. Przewidywana jest również pomoc w zagospodarowaniu: na ten cel ma być przeznaczona część inwentarza martwego i żywego powstałego z demobilizacji, około 80 metrów sześciennych drzewa i ewentualnie 100 tysięcy marek na zakupienie narzędzi itp. Byłaby to znaczna pomoc dla młodych gospodarzy, ale należałoby ją konkretnie zorganizować, gdyż w przeciwnym wypadku może przynieść więcej rozczarowania niż korzyści.

Wykonaniem ustawy, po jej ogłoszeniu, miałyby się zająć specjalne Komitety Narodowe, w skład których weszliby przedstawiciele powiatu, starosta, przedstawiciel Ministerstwa Roln.—i Minist. Wojny, oraz przedstawiciel dywizji, której dany powiat byłby wyznaczony.

Dywizje mają też wyłonić specjalne komisje, które zajmą się klasyfikacją wylaniających się żołnierzy wyznaczając im ziemię darmo, lub na spłaty.

Poszczególne oddziały wojskowe mają również stworzyć komisje techniczne, których zadaniem byłoby zorganizowanie technicznej pomocy przy przeprowadzeniu projektu, a więc wydzielenie i wymierzenie na froncie ziemi, sprawa zabudowań itp.

Tak się przedstawia w zarysie cały projekt ustawy o nadaniu ziemi.

Ustawa ta po przejściu przez Komisję Sejmową i sam Sejm ulegnie zapewne pewnym modyfikacjom. Należy jednak przypuszczać, że zmiany te nie będą zasadniczej natury, gdyż żadne stronictwo nie odważy się umniejszyć praw żołnierza do ziemi, po której tak obficie krew swoją rozlał i przemierzył od końca do końca znojnym krokiem.

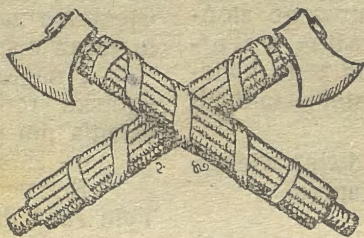
Na końcu jeszcze parę słów o tym projekcie, który musi być szybko realizowany, gdyż w przeciwnym wypadku straci bardzo dużo na wartości.

Otóż należałoby w większych oddziałach wojskowych utworzyć paromiesięczne kursa miernicze celem przygotowania prowizorycznych geometrów, gdyż nie wyobrażam sobie, by państwo zdołało na ten cel dostarczyć prawdziwych fachowców. Komisje techniczne wojskowe powinny jednocześnie pomagać w skutecznieniu reformy rolnej miejscowej ludności. W ten sposób zdobędą sobie należny szacunek i zaufanie miejscowych obywateli.

Specjalną trudność będzie nasuwała sprawa zabudowań. Tu nie wystarczy wyznaczenie 80 metr. sześć. drzewa. Drzewo to musi być ścięte, zwiezione, obrobione itd. Kresy są naogół słabo zalud-

nione i wyniszczone — z tego więc powodu trudno będzie i o rzemieślnika i narzędzia itp. Państwo stanowczo powinno więc w sprawie zabudowań przyjść z większą pomocą. Należałoby przede wszystkim rozszerzyć i uruchomić tartaki. Niektóre z nich możnaby zapewne przekształcić nawet na prowizoryczne fabryki gotowych domów. W pracy tej należałoby częściowo zatrudniać oddziały saperów i kolejowe. W ten jedynie sposób można cały projekt postawić na realnym gruncie i ożywić kresy, tworząc z zamarłej okolicy organizm tętniący życiem.

Jan P.



R Ó Ż E.

— Otóż jesteśmy odcięci...! Linja kolejowa Korzand—Nowy-Margielan zniszczona przez oddziały partyzanckie Izgasza-beja i Madamina; pozostaje więc droga przez góry Tiań-Szań na Kaszgar i Jarkand szlakiem Swen Hedina skrajem południowym pustyni Gobi i północnego Tybetu... do... Pekinu... Hm!

Sliczna droga! Niema co! Może, jak Swen Hedina zwiedzać będziemy w pustyni szczątki miast starożytnych, zasypanych posuwającymi się na zachód lotnymi falami piasku; może jak on, na czele wielkiej karawany wielbłądów, staczać będziemy waliki z rozbójnikami grasującymi w całej Mongolji; spędzać noce bezsenne w sąsiedztwie dzikich zwierząt, a w dnie skwarne marzyć o kropli wody. Ha! Ja wiem! Tak! Tobie kochany włóczęgo imponuje ta myśl... Lecz ja jestem zbyt wygodny. Mam dosyć! Nie wiem tylko, jak ty z nogą swoją przestrzeloną a ja z płucami przebrniemy przez to morze piasku i słońca.

Dziękuję za ten spacer!

Umilkł i począł mierzyć krokami salę czyteln.

Kłoby nle wiedział, iż na scenie „Domu Polskiego“ Nowego Margielanu stworzonego przez kolonję i jeńców oazy stepu turkiestańskiego—amatorzy grają dzisiaj „Kordjana“, byłby bardzo zdziwiony ubiorem dwóch naszych legunów, kartujących między jedną a drugą sceną ucieczkę.

Oto jeden z nich, odziany w bogaty strój cara Mikołaja I, rozsiadł się wygodnie w fotelu, pieszcząc pozłacaną głownię szpady.

Drugi — ów przeciwnik spaceru przez pustynię Gobi, chodził po sali jako W. Ks. Konstanty w lakierowanych wysokich butach, srebrnych ostrogach, białych obcisłych spodniach i mundurze ułana polskiego. Tylko nos miał cokolwiek w stosunku do historycznego za piękny.

Przejęty trochę swoją rolą, stanął przed carem zapijającym w tej chwili piwo z żelaznego kubka:

— „Nie! — Gobi?! — Nie!

Pustynię Gobi wycieram z mapy świata i z komórek mojego mózgu“!

Car przelknął obfity łyk piwa.

Gwałtowny brat jego uparł się.

Z teatralnej sali dobiegały urywane zdania deklamacji Kordjana, stojącego na warcie w komnacie zamku królewskiego.

— „Niedługo mój podchorąży padnie — rzekła ukoronowana głowa.—Idę za kulisy“.

— „Powodzenia!—rzucił krótko Wielki Książę za znikającym wielkimi susami carem i zabrał się do jakiegoś osamotnionego na talerzu serdelka.

Wchłonawszy zakąskę, przedstawiciel rodu Romanowych zajrzał przez niedomknięte drzwi na widownię i scenę.

Widok był zaiste ciekawy.

Pełna sala, słuchająca granego po raz pierwszy w Turkiestanie „Kordjana“ miło podnieciła ambicję aktorską Wielkiego Księcia.

Morze głów, lśniące brylanty i turkusy, bogate stroje gości rosyjskich i kolonji polskiej, ufundowana przez nią scena i dekoracje bez zarzutu: komnata zamkowa, arabeski, egzotyczne w niej kwiaty, kominek, w którym żarzą się czerwone popioły, okno z nocnym widokiem na Stare Miasto i blask księżyca cudowny, seledynowy, taki nieziemski, marzący...

To sztuka reflektorów, ufundowanych przez tu-tejszego właściciela elektrowni, Polaka.

Na scenie prawi swój monolog Kordjan.

Bagiet jego broni i strój polskiego żołnierza lśniły w blasku księżyca.

Podglądający widowisko Wielki Książę zapomniał na chwilę o nurtujących go myślach ucieczki.

Oddalił się od swego punktu obserwacyjnego, chcąc chwilę poświęcić studjom nad trudniejszymi gestami czekającej go dzisiaj gry.

Gestykulując mówi: — „Patrz! gdy szpada z okna tego błysnę, wnet czterdzieści tysięcy bagnetów poruszę.

Na co? — Ja ci na gardło usiądę — i — uduszę!

W tej chwili rozległ się za jego plecami perlisty, dźwięczny śmiech.

Skonfundowany Książę opuścił dłoń, przygotowaną do symbolicznego uduszenia.

Przed nim stała Jadzia.

Drobnymi rączkami zrzuciła okrywające ją sobie.

Rzucił się do pomocy.

Przyszła w białych muślinach i trochę za iskrząco piękna. Była to jednak wina południowego słońca i tych kwiatów, które już w marcu kwitną w Turkiestanie. Pod jego to słońcem i wśród tego kwiecia przyszła na świat Jadzia, córka tutaj osiadłych i zbogaconych rodziców.

Kochała się w kwiatach i teraz dwie wielkie róże purpurowe miała przypięte do stanika.

— Pani tak późno?

— Racz wybaczyć, mości Książę! mówiła pan-na, śmiejąc się czarująco — ale — zniżyła głos do szeptu — starałam się o te papiery!

— No, i jakże?! — Zainteresował się mocno.

— Linja kolejowa naprawiona, Komisarze zbombardowali Kokand, powstanle Izgasza-beja chwilowo stłumione. Szkoda! Lecz za to pan może uciekać. — Obejrzała się.

— Oto są dokumenty — dodała, wyjmując parę kartek z wnętrza wytwornego woreczka, w którym niedyskretnie zauważył lusterko i swoją fotografię.

— Ach! paniel! — co mię to wszystko strachu kosztowało! Pan wie! z nimi trudno! Musiałam pójść do Sowietów, aby zaprosić tych panów na dzisiejsze przedstawienie.

Muszą tutaj być! Był to śliczny pretekst do znalezienia się w ich kancelariach!

Poszliśmy z mamą — dorzuciła spostrzegłszy jego zdziwienie. — No i udało się ściągnąć parę tych blankietów i jeden jakiś świstek z oryginalnymi podpisami.

Wzorując się na nich podrobiłam w domu fałszywe... Fe!

Ale stempla niema! Jakże będzie ze stemplem?

— Stempel już się robi na hektografie, złota pani.

— No widzi pan, no widzi pan — więc będziesz mógł uciekać!

Ale czy to konieczne?

Czy się uda? Niech się pan dobrze, ale dobrze namyśli... i... może zostanie! — Patrzyła na niego pięknie. — No, a teraz uciekam na salę. To wbrew etykietcie. — Zmieniła ton na żartobliwy — audjencja u dworu nie może trwać tak długo! Żegnam, Mości Książę! — szczebiotała i uczyniwszy piękny, przeciągły dyg pobiegła ze śmiechem ku drzwiom widowni.

Muślinowe suknie zafalowały.

Wielki Książę Kontanty wchłonął falę subtel-

nych zapachów, zostawionych przez dwie róże zdo-
biące jej stanik.

Zamarł w niedokończonym ukłonie.

— I może zostanie...

Te słowa nie pozwoliły mu nawet podziękować Jadzi za zdobyte dokumenty.

Rozległ się dzwonek — sygnał antraktu.

Na sali bito huczne brawo.

Udał się w najciemniejszy kąt ogrodu zarzucający płaszcz na swoje książęce szaty.

— I może zostanie...

Dom jej rodziców, polski dom, z trudem broniący przed rusyfikacją, poznanie się z nią ubiegłego lata, ten duszący zapach kwiatów pielęgnowanych jej dłonią w ogrodzie *widzącym ich często sam na sam*, to znowuż legiony, rana, niewola, przedtem więzienia za „przestępstwa“ polityczne — wszystko to teraz cisnęło mu się do głowy...

I nagle tęsknota za spokojem i stworzeniem ogniska rodzinnego, chociażby tutaj — ale z nią, osiadła mu gdzieś na piersiach.

— Zostanę!

Rodzice przecież oddadzą mi to drogie dziecko. Tyle razy dali mi to do zrozumienia.

— Zostaję!

Poczuł w tej chwili bezprzedmiotowość zdobytych dokumentów.

— Halo! Halo! — rozległ się od ganku tubalny głos!

— Wielki Książę, u diabła! Zaczynamy!

— No chodźże pan do cholery! gorączkował się reżyser.

— Na scenę, na scenę!

Proszę na scenę!

A gdzie jest znowu car? Masz tobie! on teraz sobie buty czyści!

Dawać trzeci dzwonek! —

Wielki Książę grał dzisiaj świetnie.

Panująca na widowni wsłuchana cisza podniecała go i dodawała otuchy.

Rzucił carowi obelgi i wytykał mu zamordowanie Pawła — tak, jakby rzeczywiście odczuwał stratę tego satrapy.

Gdy po skończonej scenie podniesiono kurtynę, skłonili się obaj Romanowowie, dziękując za aplauz... Pod nogi Wielkiego Księcia padły dwie purpurowe róże.

Podniósł je gdy zapadła zasłona.

W głowie zrobiło mu się ciemno i serce zabolowało go mocno pod ulańskim mundurem.

Jakiś niespodziewany refleks uderzył go silnie.

Kurz strumieni i wodospadów górskich, szum lasów Karpackich, droga legjonów na przełęcz Karpackiej, połamane wozy, wielkie ogniska, świecące plamami czerwonymi na przestrzeniach śniegów, zabici, ranni i kwiaty na grobie zmarłego od ran leguna, pochowanego tutaj w stepie turkiestańskim — wszystko uderzyło go falą wspomnień.

Minał tydzień.

Na ósme przedstawienie Kordjana zirytowany reżyser szukał nowego amatora na Wielkiego Księcia, bowiem stary był już daleko, daleko.

Z. Or-i.

PRACE

na dziś i jutro.

Oficer w okresie demobilizacji.

Oficer polski, ten najlepszy oficer ideowiec, szedł do wojska dla walki i dla zdobycia niepodległości. Nie rozmyślał się, na ogół biorąc, w tym czysto zewnętrznym szychu życia oficerskiego: w mundurze barwnym i brzęku szabelki i ostróg. Pokochał ryzyko wojny i pełen przygód żywot na froncie i w tym trwał dopóki wojna trwała. W ciągłym rozgwarze życia wojennego, wobec ciągłych konieczności improwizowania, zmieniania metod pracy z frontowej na konspiracyjną i znów na bojową, wśród ciągłej niepewności, czy mu żywot oficerski na obóz jeńców niemiecki lub austriacki zmienić nie przyjdzie, nie było wiele czasu na systematyczną pracę, w której cieszą powoli, ale systematycznie osiągnięte rezultaty.

To też gdy wojna się skończyła, bardzo wielu myśleć zaczyna o demobilizacji, zwłaszcza, że był materialny oficer bardzo się smutno zarysowuje. I grozić zaczyna taki stan rzeczy, że w wojsku pozostaną ci, którzy tak się zrutynizowali w wojsku — obcem, że nic innego robić już nie potrafią. I wzorem dawnych armii, obniżać się zacznie wymagania dla oficerów pod względem wykształcenia.

Zamiast matury, starczyć będzie musiało sześć klas, a później i cztery.

A jednak ileż jest w wojsku do roboty! Armja polska wystarczyła do zwycięstwa nad bolszewickimi bandami, ale daleko jej do tego, by była armją wzorową. Braki organizacyjne, braki metody wykszolenia, która jest dziś raczej zlepkiem metod różnych narodów, braki w praktyce, w administracji, w technice i gospodarce — wszystko to musi być przepracowane. Polska jest ciągle krajem ciemnoty, hodowanej u nas przez zaborców: wojsko więc stać się musi szkołą powszechną i szkołą obywatelską. Polska jest krajem narażonym z natury położenia swego na zabory i napaści; jej siła zbrojna musi być zorganizowana tak, by oparta była nie tylko na systemie kadrowym, ale również i coraz bardziej na powszechnem uzbrojeniu i wyszkoleniu wojskowem narodu. A więc i zorganizowanie wewnętrznej życia w wojsku i organizacja społeczeństwa dla celów wojskowych następcza u nas więcej niż gdziekolwiek indziej problemów trudnych i zadań niezmiernych.

Wszystko to wypełnić będzie musiał oficer polski.

A zatem nie oddawać się małodusznie nastrój demobilizacyjnym. Spójrzeć na wojsko, na to dzieło rąk swoich z dumą, miłością, ale i z troską, oraz promienną nadzieją. Ukochać zawód swój oficerski, który w Polsce szlachetniejszym jest i będzie niż gdziekolwiek. Zabrać się do roboty na swoim odcinku i dążyć do objęcia nowych, na których praca będzie coraz owocniejszą.

Rzeczy Różne.

Pokój a klęska Wrangla.

Zmienili kiedyś w Mińsku ton bolszewicy, gdy spadły na nich ciężki klęski wojennej nad Wisłą i Niemnem. Teraz zaś z kolei mnożą się oznaki, że zwycięstwo nad Wranglem dodaje w Rydze tupetu bolszewickim delegatom. Klęska Wrangla jest sprawą, którą braliśmy w rachubę podpisując rozejm, — to też naród wymagać musi od swych delegatów, by zaraz osadzili w miejscu zapędy dyplomatyczne bolszewików. Ze chcemy pokoju — daliśmy dowody, ale bolszewicy zrozumieć muszą, że nie wolno im na tej chęci naszej spekulować. Jeśliby tego próbowali, bardzo prędko skończyć się mogą te korzyści, na które w pracy wewnętrznej liczą po pokonaniu Wrangla. Polska bowiem, choć z żalem, nie cofnie się przed żadnym środkiem obrony swych żywotnych spraw, w razie gdyby chciano je dotknąć.

A jednocześnie opinia narodu wymagać musi najkategoryczniej od wszystkich stronnictw i organów opinii, by zaprzestały gry partyjnej w sprawach, gdzie o dobro całości chodzi. Robienie alarmów n. p. w sprawie Petlury czy Bałachowicza, z którymi Polska z chwilą rozejmu lojalnie kontakt zerwała, to tylko woda na młyn dyplomatyczny p. Joffego, to tylko ośmieszenie aroganckich jego zamysłów.

Termin plebiscytu.

Na radzie ambasadorów naznaczono jakoby już ostatecznie termin plebiscytu na Górnym Śląsku na 22 stycznia. Zaznaczaliśmy już, że przyspieszenie terminu jest dla nas okolicznością pomyślną. Ale tym większy obowiązek spada na społeczeństwo, by wyzyskać ostatnie miesiące na intensywną pracę — dla stronnictw ludowych i robotniczych zaś przede wszystkim. Niedopuszczanie ich tam do pracy jest przestępstwem wobec narodu, ale i ich bierna pod tym względem ustępliwość byłaby karygodnym niedbalstwem.

A przytem żadne — żadne forum, żadna mównica publiczna i organ opinii nie może być pominięty, by nie manifestować wobec świata i Śląska samego, jak żywotną jest dla nas ta sprawa.

Sprawa senatu w sejmie.

Ostatecznie skończyło się na tem, czego domagała się lewica a czemu oparł się pan Trąpczyński, wywołując gwałtowną obstrukcję. Artykuły konstytucji, mówiące o senacie, odesłane zostały do komisji, a na plenum toczą się debaty nad rozdziałami dalszymi. Ale teraz prawica wstydzi się czynić ustępstwa a boi się iść dalej przebojem. Boi się przecie nie obstrukcji w izbie, lecz wrażeń w kraju, o którym nie wątpli, że w większości swej solidaryzuje się z programem jednoizbowości.

I cierpi na tem sprawa. Uchwalenie konstytucji idzie w odwłokę. Możeby wreszcie znalazł się w sejmie

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

NAJSILNIEJSZE



bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

KOMPLETY

„RZĄDU i WOJSKA”

z r. 1919

są jeszcze w ograniczonej ilości
egzemplarzy do nabycia

w Administracji, Szpitalna 12.

Cena Mk. 75.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce
i kulturze umysłowej.

Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor i kierownik artystyczny JERZY HULEWICZ

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.

Telefon 5100. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 450 mk. — Kwartalny 120.

Zeszyt pojedynczy 21 marek.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Al. Ujazdowskie 49.

Administracja w księgarni „OGNIWO” Sienkiewicza 6.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

Księgarnia „OGNIWO”

w Warszawie, ul. Sienkiewicza 6. Tel. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

BORSZA St., Wódz a żołnierz.

Cena mk. 13

CHYLŃSKI K. „Filozofia nieba”.

Cena mk. 15

DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”.

Cena mk. 1.60

HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śnia-
deckiego.

Cena Mk. 30.

JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstęp-
nem Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie.

Cena 20 mk.

JOTES (Jerzy Szwajcar). „Karykatury”. Serja II-ga.

Cena mk. 25.—.

KADEN J. „Mogily”.

Cena 18 mk.

KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920.

Cena mk. 10

KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920.

Cena 10 mk.

KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia.

Cena 1 mk.

KOMENDANT DO ŻOŁNIERZA

Cena mk. 10

KRUPŃSKI Ap., Wstęga szkarłatna. Szaleństwo i rozsądek
w czynach Józefa Piłsudskiego.

Cena mk. 8

LILJENFELD-KRZEWski K. (Szef wydziału szk. b. POW.)
„Komendant-Wychowawca”.

Cena Mk. 2.

LIGON. „Dlaczego musimy głosować za Polską”.

Cena fen. 50

LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu prus-
kiego w stosunku do ludności polskiej”.

Cena 30 mk.

ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”.

Cena 30 mk.

MALINOWSKI M. „O ludzi i o ludowcach”.

Cena Mk. 2.50

MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski

Cena mk. 5.40

MYŚLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego”.

Cena 1 mk. 50 fen.

„Nasz Naczelnik”

Cena 3 mk.

NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze

Cena mk. 3.

ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł.
Dzwonkowskiego z ilustracjami.

Cena 35 mk.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

OLEDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”.

Cena mk. 2.50

OLEDZKI K. „Polska czy Rosja?”

Cena mk. 1.80

PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 5 mk.

„PIŁSUDSKI JÓZEF”. Portret.

Cena 25 mk.

PROCHNIK A. Obrona Lwowa”.

Cena 12 mk.

RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”.

Cena mk. 2

ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelnik”.

Cena mk. 4.

RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?”

Cena 25 mk.

„Jak odzyskałmy wolność?”

Cena mk. 13

SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie”.

Cena mk. 2.

ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Słońcu”.

Cena mk. 1

„SPISEK niemiecko-bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące

związku bolszewików z niemieckim naczelnem dowódz-
twem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reproduk-
cja fotograficzna dokumentów.

Cena 10 mk.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Cena Mk. 5.

STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Pol-
sce?”.

Cena 2 mk.

SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do
Polski”.

Cena 50 fen.

SWARZEŃSKI J. „Armja i naród”.

Cena mk. 7.

SZCZĄPY Kaprala I-ej Brygady Piłsudskiego „Poglądy
różne na rzeczy rozmaite”.

Cena 2 mk.

WEYCHERT-SZYMANOWSKA Wł. Czem Polska przy-
ciągała do siebie?

Cena 2 mk.

WŁOŚCZEWski ST. „Książeczka plebiscytowa Górne-
go Śląska”.

Cena Mk. 2.

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

Cena z dod. droż. mk. 180.

„Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawislem

„RZĄD i WOJSKO” był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD i WOJSKO” przetrwał wyteżone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD i WOJSKO” usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD i WOJSKO” za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacniania tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD i WOJSKO” jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Za redaktora **ANNA SKWARCZYŃSKA.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 100.— mies. 35.
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110.— „ 40.
Konto czekowe P. K. O. № 518.

Cena egzemplarza mk. 9.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.